Dr Agata Stronciwilk

W prezentowanych na wystawie pracach Justyna Talik podejmuje zagadnienia metamalarskie, dotyczące samego medium, w tym przypadku techniki, która od lat jest jej szczególnie bliska – akwareli. Wykorzystując wyłącznie soki roślinne eksperymentuje z tworzeniem własnych farb. W takim ujęciu jawi się jako artystka świadomie kreująca nie tylko kompozycje i formy, ale także samą materialną podstawę swoich dzieł. Każdy odcień jest efektem zmagania się z naturalnymi pigmentami, które są nieprzewidywalne, blakną, wchodzą pomiędzy sobą w nieoczekiwane interakcje.

Nasuwa mi to skojarzenie z działaniami Kajetana Sosnowskiego, który tworzył w latach 70. zaskakujące obrazy „chemiczne”. Artysta dodawał do pigmentów tlenku kobaltu, w związku z czym reagowały one na otoczenie, w zależności od wilgotności powietrza uzyskiwały odcień różowawy lub niebieski. Tym samym ziściło się jego marzenie o stworzeniu obrazu, który byłby „żywy” i tak jak żywy organizm, reagowałby na warunki otoczenia. Obrazy Justyny Talik także są w pewnym stopniu „żywe”, gdyż wykorzystanie naturalnych pigmentów powoduje, że w ich przestrzeni wciąż zachodzą procesy, ich kolorystyka ulega zmianie, a ostateczna trwałość jest nieznana samej artystce.

Efemeryczność, procesualność i nieprzewidywalność to „cena”, którą artystka płaci za rezygnację z użycia farb syntetycznych. (Współ)praca z naturą zawsze oznacza pewną utratę kontroli i otwarcie się na przypadkowość. Doskonale wiedzieli o tym artyści *land artu*, gdy tworzyli swoje prace poza galeriami – usypując ziemię, układając kompozycje z kamieni lub patyków, niejednokrotnie mieli świadomość, że ich dzieła podlegają procesom, nad którymi nie mają już kontroli. Nawet najtrwalsze dzieło land artu, czyli słynna *Spiralna grobla* Roberta Smithsona zniknęła wszak na lata, gdy podniósł się poziom wody w jeziorze.

I chociaż Talik korzysta z bardziej konwencjonalnego medium malarskiego, to rezygnacja z gotowych farb powoduje, że otwiera się ona na pewne procesy, które mają charakter nieprzewidywalny, wynikają bowiem ze specyfiki (współ)pracy z naturalnymi sokami roślinnymi.

Działanie Talik odczytuję jednak jako coś więcej, niż tylko zabieg czysto malarski czy estetyczny. Widzę w nim także manifest etyczny, tworzony na kontrze wobec tego, czym syci się nasza współczesność. Powolność i żmudność procesu zamiast przytłaczjącego nas przyspieszenia, rękodzielnicze skupienie zamiast masowej produkcji, szacunek wobec medium, w miejsce otaczającej nas bylejakości. Czerpanie z tego co bliskie i nieprzetworzone, w kontrze do otaczającej nas plastikowej sztuczności. Medytacyjne skupienie w opozycji do otępiałej szybkości *scrollowania* social mediów.

W działaniach Talik jest coś uwodząco i urzekająco niewspółczesnego, przez co paradoksalnie, jej twórczość staje się bardzo aktualna. Zaczynamy rozumieć, że w dobie antropocenu i antropogenicznych zmian klimatycznych, krok wstecz jest tak naprawdę postępem, a zatrzymanie się - rozwojem. Talik świadomie i z premedytacją decyduje się podjąć żmudne i czasem z pewnością nudne procesy, które wymagają setek powtórzeń. Jej pracownia staje się niemalże alchemicznym laboratorium, w którym artystka wyciska, miesza, uciera, skrzętnie notując sukcesy i niepowodzenia.

Jest to malarstwo, którego znaczenie daleko wykracza poza to, co widzimy na obrazie. Jego znaczenie tkwi bowiem w samym wspominanym procesie, który wyraża pewien etyczny stosunek wobec otaczającej nas rzeczywistości. Tylko w takiej perspektywie malarstwo Talik ujawnia to, czym w moim odczuciu naprawdę jest – pewnym sposobem bycia w świecie. Jest to świat, w którym porażka jest równie istotna co sukces, w którym to, co marginalne może znaleźć się w centrum, w którym cierpliwość wygrywa z chęcią uzyskania szybkiego efektu.